

Czym wzrusza? serce Boga

Gdyby ktoś zachował się wobec swojego bliźniego jak Jezus wobec kobiety kananejskiej, powiedzielibyśmy, że zachował się bardzo niegrzecznie. Nie odezwał się do matki, która prosiła Go o pomoc dla ciężko chorej córki, porównał ludzi innego narodu do psów. To zachowanie nie do przyjęcia. Dlaczego Jezus tak się zachował? Rodakami Jezusa byli Żydzi, i akurat u nich Jezus spotykał od samego początku swojej działalności publicznej największą niewiarę, największy opór, największą nienawiść. Ich pycha potrafiła tłumaczyć nawet Jego zdolność wyrzucenia złych duchów, jako skutek przyjaźni nie z Bogiem, lecz z szatanem. Żydzi czuli się lepsi od Kananejczyków, patrzyli na nich nawet z pogardą. Jezus, który znał wnetrza kobiety kananejskiej to, że z miłości do córki byłaby na wszystko gotowa, chciał przez nią dać Żydom lekcję pokory. I tak się stało. Na stwierdzenie Jezusa: „Nie jest dobrze zabrać chleb dzieciom i rzucić psom” kobieta nie odpowiadała: „Panie, ja nie jestem psem” lecz uczyniła nawet sposób patrzenia Jezusa na nią jako swój, ciężko dalej Jego myśleć: „Tak Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu panów”. To niesamowite świadectwo pokory. Wobec takiej pokory Jezus czuje wielką miłość do tej kobiety i mówi: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz”.

Nikt nie lubi się poniżyć. Grzech pierworodny powoduje, że jeśli nie jesteśmy pyszni, przynajmniej jesteśmy dumni. Po ludzku jest to normalne. Ta normalność jednak powoduje, że ciężko powstają napięcia i kłótnie. Ludzie dumni z siebie z trudem budują dobre relacje z bliźnimi. Jednym z istotnych aspektów pokory jest przyznanie się do błędów. Skoro wszyscy jesteśmy ograniczeni, słabi i niedoskonali, jest to normalne, że popełniamy błędy. Jeśli ktoś nigdy nie przyznaje się do błędów, nie znaczy to, że ich nie popełnia. Znaczą tylko to, że świadomie lub nie manipuluje rzeczywistością i nie przyznaje się do błędów, chce stworzyć wrażenie, że jest doskonały. To akurat świadczy o jego niedoskonałości i nie budzi zaufania. Kiedy człowiek, natomiast, ze szczerości i prostoty, przyznaje się do błędów, inni nabierają do niego szacunku. Kiedy coś powie, biorą to na serio, są skłonni mu uwierzyć.

Doświadczylem tego, kiedy byłem w NRD i pracowałem w szpitalu w. Elżbiety razem z drugim fukolarinem. Mieliśmy bardzo różne charaktery. Mój współbrat był drugim z jedenaściorga dzieci generała wojska włoskiego. Inteligentny, odważny, zdecydowany, dwanaście lat starszy ode mnie. On był moim szefem zarówno we wspólnocie jak i w pracy. Ja byłem raczej nieśmiały. Niektóre jego decyzje w pracy wydawały mi się za bardzo ryzykowne. Czasem bywały dyskusje, a skoro za rzadko, jak na mój gust, współbrat przyznawał mi rację, moja duma od czasu do czasu odzywała się i przekonywała mnie, że muszę wykonać pracę w sposób bardziej bezpieczny, inaczej niż on powiedział. Moja praca w szpitalu była bardzo ceniona i to utwierdzało mnie w przekonaniu, że mój sposób postępowania jest słuszny. Pewnego dnia jednak, popełniłem błąd. Współbrat nie zauważył, że to był mój błąd. Mogłem nie przyznać się do błędu i zachować swój wizerunek. Myślałem: „Jeśli się przyznam, nasze relacje będą jeszcze trudniejsze”. Z miłości do prawdy jednak, powiedziałem mu o moim błędzie. I oto stało się to, czego sobie nie wyobrażałem. Zaufanie współbrata tak wzrosło, że powierzył mi zadanie jeszcze bardziej odpowiedzialne. Od tego czasu relacje między nami polepszyły się. Rozpoczął się piękny okres naszego wspólnego życia. Najwyraźniej powodem trudności w naszych relacji była moja pycha. Może w naszych

rodzinach, w naszych wspólnotach, warto być bardziej pokornymi. To pomaga być w dobrych relacjach i dowartościowuje nas samych, bo: „Kto się wywyższa będzie poniżony, kto się poniża będzie wywyższony”.

Ks. Roberto